CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 23 STYCZNIA 1938 R. Nr. 4 (243)

Stanisław Łoś

Odpowiedź na ankietę „Biuletynu"

(Nr. 9)

Po magistralnym artykule hr. Piotra Dunin-Borkowskiego, ogłoszonym w 1-ym tegorocznym numerze „Biuletynu", należałoby, moim zdaniem, zamknąć dział „Odpowiedzi na ankietę".

Nie można chyba nic dodać do motywów, jakie zebrał na zasadzie doświadczeń urzędowych i na zasadzie bystrej codziennej obserwacji, jako stały mieszkaniec dzielnicy, b. wojewoda lwowski, a konkluzje, do jakich doszedł, winny by być wyryte dużymi literami na frontonach wszystkich gmachów urzędowych na terenie oraz drukowane na pierwszej stronnicy tamtejszych dzienników, póki by nie stały się dobrem powszechnym wszystkich mieszkańców dzielnicy:

„Faktem nie dającym się zmienić jest, że Ziemia Czerwieńska jest krajem narodowo mieszanym. Nie można myśleć o tej ziemi w kategoriach chwilowych korzyści dla tylko jednego narodu. Myśląc w ten sposób nie prowadzi się do żadnych pozytywnych rezultatów nawet dla tej jednej narodowości, a także dla Państwa, do którego ten kraj należy".

Tyle były wojewoda lwowski.

Moje poglądy na stan rzeczy w Ziemi Czerwieńskiej są Czytelnikom „Biuletynu" dostatecznie znane, choćby ze skrótu, jaki „Biuletyn" (Nr. 47 z r. ub.) ogłosił niedawno z mej pracy p. t. „O konstruktywną politykę na Rusi Czerwonej" (1932).

Jeżeli więc — będąc w pełni świadomym, że nie mam możności wywarcia jakiegokolwiek wpływu na tok bieżącej polityki narodowościowej — poważam się zabrać głos w odpowiedzi na ankietę „Biuletynu", to czynię to dlatego, że utrzymanie obecnego martwego *status quo* na terenie największej z dzielnic Państwa uważam za szkodliwe i nie chcę pominąć żadnej sposobności, by na szkodliwość tę raz jeszcze z naciskiem zwrócić uwagę.

Jest dziś rzeczą powszechnie uznaną, że Ziemia Czerwieńska, to kraj dwuobrządkowy, dwujęzyczny i dwunarodowy. Podział zamieszkującego dzielnicę elementu słowiańskiego na dwie społeczności jest dla ziemi tej tak charakterystyczny i zasadniczy, że wyciągnął z tego praktyczne konsekwencje nawet Kościół katolicki, najbardziej uniwersalistyczna instytucja świata i prowadząc wiernych Ziemi Czerwieńskiej do wspólnego celu, prowadzi ich jednak za pomocą dwu równoległych, niezawisłych od siebie wzajemnie organizacyj kościelnych. Kościół katolicki potrafił bez szkody, owszem, z wielką dla siebie korzyścią, wyciągnąć praktyczne konsekwencje z istniejącego stanu rzeczy. Nie widać żadnych przyczyn, dla których Państwo miałoby ponieść szkodę, gdyby idąc za wzorem najmądrzejszej organizacji świata, zechciało i w swojej dziedzinie wyciągnąć praktyczne wnioski z istniejącej niezaprzeczalnej rzeczywistości. A rzeczywistością jest — powtarzamy raz jeszcze — dwunarodowy, dwujęzyczny, dwuobrządkowy podział elementu słowiańskiego dzielnicy. Nieuznawanie praktyczne tego stanu rzeczy, wytworzonego przez wieki, musi prowadzić do nieustannych waśni, do tarć i niepokojów z ogromną szkodą tak moralną, jak i materialną dla wszystkich obywateli dzielnicy.

Praktyczne wyciągnięcie konsekwencji z istniejącego stanu rzeczy wymaga stworzenia takich warunków, by — pod nadzorem nadrzędnego państwa, oczywiście — obie słowiańskie społeczności mogły każda z osobna i w niezawisłości od drugiej załatwiać te

sprawy, które tylko ją jedną obchodzą, by natomiast sprawy, które się w ramach jednej tylko społeczności załatwić nie dadzą, były załatwiane wspólnie, za obustronnym porozumieniem, tak jednak, by majoryzacja jednej społeczności przez drugą nie była możliwą.

A zatem narodowościowy paralelizm i parytet, zasada zrealizowana z dużym pożytkiem już od dawna w życiu międzykonfesyjnym, a niewątpliwie równie pożyteczna w życiu międzynarodowościowym, gdyby ją tylko odważnie i szczerze chciano w życie wprowadzić.

Czego wymaga, praktycznie biorąc, wprowadzenie w życie tej zbawiennej zasady? Postaramy się na to dać parę przykładowo pojętych odpowiedzi:

1) A więc przede wszystkim wprowadzenie pełnego równouprawnienia językowego w zewnętrznym urzędowaniu.

2) Wprowadzenie pełnej dwujęzyczności we wszystkich napisach i obwieszczeniach, przeznaczonych do użytku lub pouczenia publiczności. Dwujęzyczność taka nie pozbawi państwa ani jednej piędzi ziemi i ani jednego bagnetu, nie pozbawi też społeczności polskiej nawet ułamka jej t. zw. stanu posiadania, usunie zaś przyczyny całego mnóstwa zadrażnień, irracjonalnych może, tym niemniej rzeczywistych i szkodliwych.

3) Uznanie oficjalne barw sino-żółtych, jako narodowych barw jednej ze słowiańskich społeczności dzielnicy. Otoczenie tych barw oficjalną opieką i dopuszczenie ich w dniach państwowych uroczystości obok barw państwowych i narodowych polskich.

4) Zaniechanie wszelkich rozważań na temat kulturalnej wyższości elementu polskiego nad elementem ukraińskim. Rozważania takie nigdy pożyteczne nie były i niczym kulturalnej siły elementu polskiego nie wzmacniały. Dziś są już tylko szkodliwe, bo opierają się na fikcji. Struktura społeczna obu narodowości nie wykazuje już dzisiaj żadnych zasadniczych różnic. Wobec zniszczenia historycznego majątku polskiego i zaniku polskich warstw historycznych, struktura społeczna polska upodabnia się z każdym dniem coraz bardziej do struktury społecznej ukraińskiej. Obie narodowości składają się coraz wyłączniej z dwu warstw tylko, a mianowicie ze sproletaryzowanego chłopa i sproletaryzowanej inteligencji. Jeżeli zaś chodzi o inteligencję ukraińską, to pamiętać należy, że narasta już obecnie czwarte jej pokolenie. Cztery pokolenia, to dosyć nawet by wytworzyć kulturalną tradycję.

5) Rozsądna likwidacja utrakwizmu w szkolnictwie i zastąpienie go paralelizmem szkół z językami wykładowymi polskim i ukraińskim.

6) Wprowadzenie wojewódzkiego i powiatowego samorządu, opartego o równouprawnione, równoległe i parytetowe kurie narodowościowe. Przyznanie każdej z tych kuryj własnych kompetencji i własnego budżetu w sprawach ją tylko obchodzących.

Wprowadzenie kurii narodowościowych przy wyborach do Sejmu centralnego tak, by wybory nie przedstawiały się jako walka amorficznej polskości z amorficzną ukraińskością, lecz jako normalna walka programów politycznych i społecznych w łonie każdej społeczności pewnej swego stanu posiadania.

7) Powołanie do życia na terenie narodowego zasiedlenia — o ile możności we Lwowie — wyższej uczelni z językiem wykładowym ukraińskim, obsadzonej przez uczonych narodowości ukraińskiej. W zakres działania i badań tej uczelni powinny wejść wszystkie nauki poświęcone badaniu narodowego życia ukraińskiego w najszerszym ujęciu tego określenia.

Chodzi o to, by odłam ukraińskiego narodu, żyjący poza zasięgiem cywilizacji sowieckiej, mógł wytworzyć sobie własnymi siłami drogą skoordynowanego wysiłku, własne poglądy na przeszłość narodu i jego obecne położenie w świecie, słowem własną filozofię polityczną i historyczną. To dopiero umożliwi trwałe zgodne współżycie dwu narodowości na jednym terytorium, jak po obu stronach pogłębi się zrozumienie stworzonej przez historię konieczności takiego współżycia.

8) Szczere poszanowanie narodowego dorobku ukraińskiego w dziedzinie gospodarczej, t. j. poszanowanie tych instytucyj i organizacyj gospodarczych, jakie sobie naród ukraiński ciężką dziejową pracą zdobył. Szanując bez żadnych zastrzeżeń i ukrytych myśli odrębność gospodarczych organizacyj ukraińskich, można skłaniać je do rozwiązywania wspólnie z analogicznymi organizacjami polskimi tych konkretnych zadań, których rozwiązanie okaże się pożyteczne dla obu stron.

9) Popierać rzetelnie wszelkie wysiłki zmierzające do deproletaryzacji elementu ukraińskiego, tak na wsi jak i po miastach. Deproletaryzacja kilku milionów obywateli jest połączona z korzyścią i gospodarczą i socjalną dla całego Państwa.

10) Popierać i organizować pęd żywiołu ukraińskiego do urbanizowania się. Szanując bez zastrzeżeń odrębność organizacyj ukraińskich robotników, rękodzielników, kupców i przemysłowców po miastach, należy skłaniać te organizacje do gospodarczej współpracy z analogicznymi organizacjami polskimi.

To są — w sposób bardzo sumaryczny ujęte — najważniejsze punkty programu, który by chciał wyciągnąć praktyczne konsekwencje z dwunarodowościowego, dwujęzycznego i dwuobrzędowego charakteru Ziemi Czerwieńskiej. Dodaćby można jeszcze do tego zarezerwowanie dla Ukraińców pewnego sprawiedliwego kontyngentu posad płatnych z grosza publicznego, tak w urzędach państwowych, jak i samorządowych, co w stosunku do Ukraińców byłoby sprawiedliwe, a w stosunku do Polaków zbawienne. Uchroniłoby bowiem bodaj drobny ułamek polskiej inteligencji przed zupełnym zbiurokratyzowaniem się.

Zdaje się, że w proponowanych punktach nie ma nic, co by zagrażało t. zw. polskiemu stanowi posiadania na południowym wschodzie, nic, co by żywioł polski podawało w jakąkolwiek zależność od żywiołu ukraińskiego, nic wreszcie, co by żywiołowi polskiemu przeszkadzało rozwijać się, bogacić i krzepnąć. Krzywdy polskiej w zalecanych punktach chyba nie ma. W stosunku do Ukraińców krzywdzące zdaje się też nie są.

Pozwalamy sobie jednak mniemać, że w stosunku do państwowości polskiej program nasz jest nie tylko nieszkodliwy, ale wręcz pożyteczny. Znacznie wygodniejszym partnerem dla naszej państwowości będzie ukraińskość zorganizowana i mająca rozbudowany stan posiadania, a więc ukraińskość odpowiedzialna, świadoma swych interesów i zatroskana o utrzymanie narodowego dorobku, niż ukraińskość podziemna, amorficzna, nie mająca nic do stracenia.

Nie wykorzenimy z ukraińskiej duszy żadnych marzeń, nie zaszczepimy jej żadnych ideałów ani uczuć, ale możemy zorganizowanej społeczności ukraińskiej uświadomić realne interesy i na platformie tych interesów budować jej współżycie z państwem polskim i polskim narodem.

Ale czy taka rozbudowa narodowego życia ukraińskiego w naszych granicach nie zagrozi o przyszłości terytorialnej integralności Państwa? Sądzimy że nie. Ziem pogranicznych nie oderwą od Rzplitej żyjący na nich Ukraińcy. Są i będą zawsze na to za słabi. Póki Polska graniczy z imperium sowieckim, póty żaden odpowiedzialny nacjonalista ukraiński nie może dążyć do przesunięcia granic Polski ku zachodowi. To jest zdaje się bezsporne.

Co będzie jednak, jeżeli po drugiej stronie Zbrucza powstanie za naszego pokolenia niesowieckie państwo ukraińskie? Czy proponowana przez nas polityka nie ułatwi mu terytorialnych rewindykacyj? Sądzę że nie. Przede wszystkim nie istnieje żadna polityka, która by za naszego pokolenia mogła zlikwidować zagadnienie ukraińskie w granicach Rzplitej. Powstałe zatem ewentualnie niesowieckie państwo ukraińskie będzie miało zupełnie ten sam pretekst do jakichś terytorialnych rewindykacyj, które by uważało za słuszne i możliwe do osiągnięcia (to ostatnie zwłaszcza). Tylko że przy innej — niż zalecana przez nas — polityce polskiej w stosunku do narodowości ukraińskiej miałoby to państwo pewne etyczne uzasadnienie dla swych poczynań i pewien bardzo niebezpieczny sentymentalny dla nich bodziec. Przy zalecanej przez nas polityce będzie mogła dyplomacja nasza uprzytomnić przyszłym kierownikom przyszłej polityki kijowskiej, że wojna rewindykacyjna (a bez wojny by się przecież nie obeszło), której wynik jest, jak zawsze, niepewny, jest z punktu widzenia interesów ukraińskich szkodliwa, bo 1) w razie wygranej, nie wiele zmieni na lepsze położenie polskich Ukraińców, 2) w razie przegranej, zlikwiduje nawarstwiony pracą pokoleń ich narodowy stan posiadania.

Przypuszczać należy, że tego rodzaju argumentacja będzie przedmiotem bardzo sumiennych rozważań. Doświadczenie historyczne uczy, że Niemcy Bismarcka nie dążyły bynajmniej do oderwania od Austrii jej niemieckich prowincyj. Analogiczna sytuacja wywoła, miejmy nadzieję, analogiczne skutki. Gdyby nadzieja ta miała się okazać zwodną, pozostaną zawsze armaty, a nie mam wrażenia, by zalecana przez nas polityka miała zmniejszyć ich ilość.

Z dziedziny zagadnień polsko-ukraińskich

(Fragment odczytu red. W. Bączkowskiego w dwugłosie odczytowym, wygł. w dn. 15 bm. w Instytucie Wschodnim w Warszawie).

Zagadnienie stosunków polsko-ukraińskich, rozpatrywane w połączeniu z tytułem „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego", łuckiego „Wołynia" „Polityki" i „Myśli Polskiej", czy wreszcie z wyprawą kijowską J. Piłsudskiego, z reguły i z miejsca budzi w słuchaczu pomieszane reminiscencje czegoś niezdrowo i niewspółcześnie ukrainofilskiego, czegoś, co jest „niedostatecznie machiawelistyczne", co jest liberalne, federacyjne, i wreszcie czegoś co, *horribile dictu*, związane jest z masonią międzynarodową, która według ostatnich publikacyj p. Gertycha w „Myśli Narodowej", wpłynęła decydująco na powstanie kwestii ukraińskiej w szczególe i zaostrzenie spraw kresowych w ogóle. P. Gertych pisał m. in. że Symon Petlura był wielkim mistrzem Wielkiej Narodowej Loży Ukrainy. *Last not least*, „Biuletyn Polsko-Ukraiński" w artykule niżej podpisanego pisał o destrukcyjnym wpływie polsko - ukraińskiej loży „Jednannie" na unormowanie stosunków polsko-ukraińskich w Rzeczypospolitej Odrodzonej. Powstaje więc pytanie, kim jesteśmy, my, zajmujący określoną pozycję polityczną wobec kwestii ukraińskiej i kresowej oraz wobec polityki wschodniej, piszący w takich organach, jak „Biuletyn Polsko-Ukraiński" i pokrewne mu w poglądzie na te sprawy, na początku wymienione pisma?

W art. pod tytułem „*Nie jesteśmy ukrainofilami*" („B. P.-U." z 20.I.1935) pisaliśmy: „Jedynym źródłem naszej aktywności na terenie zagadnień narodowościowych Rzplitej jest należycie, realnie pojęte Dobro i Honor Polski. I nic w zasadzie więcej... Ukrainizm (białorutenizm i litewskość) traktujemy jako swego sojusznika, rozwój jego organiczny i zdrowy, uświadamiający sobie własny kierunek celów i ekspansji (czyli kierunek wschodni), traktujemy jako potęgowanie sił naszych".

Akcja O. U. N. i całego obozu ekstremistów ukraińskich niejednokrotnie drukiem zdradzała swe wytyczne: wedle O. U. N. należy za wszelką cenę stworzyć i utrzymać przepaść dzielącą narody polski i ukraiński. Dlatego O. U. N. nienawidziła przede wszystkim zwolenników zbliżenia polsko-ukraińskiego i w kierunku ich (obok oficjalnych przedstawicieli władzy polskiej) padały strzały skrytobójcze. O. U. N. nigdy nie mordowała politycznych ukrainożerców. Z ręki O. U. N. padł Hołówko — nie p. S. Grabski, z ręki O. U. N. miał paść wojewoda Józewski — nie zaś wojewoda, z którego imieniem opinia ukraińska łączyła akcję popierania Starorusinów. Minister Pieracki zginął w chwili nawiązywania stosunków z życiem politycznym ukraińskim. Można by zaryzykować twierdzenie, że każdemu, ktokolwiek czynnie i realnie wystąpił przeciwko Ukraińcom i ich stanowi posiadania, nic nie grozi w Polsce. Pisaliśmy kiedyś na łamach „B. P.-U.", że właśnie tacy są dla ekstremistów potrzebni, są bowiem realizatorami naczelnej programowej tezy O. U. N., tworzenia przepaści pomiędzy Polską a narodem ukraińskim. Zainteresowania ajentury sowieckiej w utrzymaniu przepaści polsko-ukraińskiej ten stan rzeczy potęgują. Ukraińscy ekstremiści niczego się tak

nie boją, jak odhartowującej masę ukraińską atmosfery pokoju w stosunkach polsko-ukraińskich, jak unormowania stosunków polsko-ukraińskich. Rozumieją doskonale, że ukraiński ruch narodowy wyrośnie, okrzepnie, pozbędzie się śmiecia narodowego (n. b. na rzecz polskości) tylko dzięki akcji polonizacyjno - ukrainożerczej.

Prawdę tych słów potwierdzi nam również R. Dmowski: „Jeżeli Rusini mają zostać Polakami, to trzeba ich polonizować, *jeżeli zaś mają zostać samoistnym, zdolnym do życia i walki narodem ruskim, trzeba im kazać zdobywać drogą ciężkich wysiłków to, co chcą mieć, kazać im hartować się w ogniu walki, który jest im jeszcze potrzebniejszy, niż nam, bo są z natury o wiele jeszcze bierniejsi i leniwsi od nas. Jeżeli im będziemy dawali bez oporu wszystko, czego chcą a nawet więcej niżeli chcą, to tym sposobem tylko sami się z Rusi wycofamy, ale narodu ruskiego nie stworzymy.* Zaspokoiwszy ich nadmierne dziś apetyty, pozostawimy tę piękną ziemię gnuśnym, sytym próżniakom, których samoistność dopóty będzie trwała, dopóki ktoś energiczniejszy od nas swej ręki na nich nie położy. *Zamiast samoistnego narodu ruskiego przygotujemy pognój pod naród moskiewski*". (R. Dmowski. „*Myśli nowoczesnego Polaka*". Lwów. 1907. Str. 100 — 101).

Zrozumienie tej prawdy, że tylko w walce polskości i ukraińskości wyrośnie pełny ukraiński współczesny ruch narodowy, posiadają również i inni działacze ukraińscy, ci działacze, którzy woleli mieć tajny uniwersytet ukr. i sabotowali sprawę uniwersytetu państwowo-polskiego dla Ukraińców i ci, którzy wiedzą, że niedopuszczanie Ukraińców do posad państwowych leży u źródeł rozwoju ukr. życia gospodarczego. Bez przesady można stwierdzić, iż nic tak nie tchnie banałem i symplicyzmem, jak rozdzielanie pomiędzy wszystkich, zajmujących się sprawą ukraińską, przymiotników *ukrainożerca* lub *ukrainofil*. Większość bowiem t. zw. ukrainożerców jest w istocie najlepszymi ukrainofilami i większość tak zwanych ukrainofilów — najprzedniejszymi ukrainożercami. Oczywiście nie wprost, lecz w konsekwencjach niewidocznym dla profanów i naiwnych.

Rozprawiając się atoli w ten sposób z dziecinnym zarzutem ukrainofilstwa, rzecz jasna, narażamy się na to, iż społeczeństwu ukraińskiemu możemy się wydać ludźmi wyznającymi w sposób najbardziej niebezpieczny hasło „na zgubę Rusi". Tak nie jest. Bowiem nie interesuje nas zagadnienie rozwoju lub rozbicia ukrainizmu z punktu widzenia zła lub dobra ukrainizmu. Obchodzi nas jeno sprawa wspólnoty frontu w obronie przeciwko Rosji. Ukrainizm, który należy częściowo lub całkowicie do tego frontu, zaliczamy przede wszystkim do swych zysków i zdobyczy, zaś ukrainizm, który dąży do walki tylko z nami, lub przede wszystkim z nami, wpisujemy na konto plusów rosyjsko - sowieckich, abstrachując od pojęcia suwerenności ukraińskiej, którą się zajmujemy już na marginesie naszej przewodniej idei politycznej. Nasze podejście do sprawy ukr. jest podyktowane wyłącznie motywami dobrze pojętej idei tworzenia warunków zwycięstwa polskiego w każdej ewentualnej rozgrywce ze Wschodem, jest obce wszelkim filstwom lub fobiom w odniesieniu do ukrainizmu. Nie możemy ani nienawidzić, ani kochać rzeczy mniejszych wobec istnienia rzeczy większych, raczej wielkich lub wręcz olbrzymich. Planetarny ogrom Rosji, rzucającej cień na cały horyzont polski, to jest coś, co zajęło nasze uczucia i myśli w stopniu znacznie większym, *co kazało nam podporządkować samoistność sprawy ukraińskiej zagadnieniom obrony 33 milionowej Polski przed agresją i atakami 175 milionowej Rosji, bronionej przez przestrzeń i klimat.*

Nie jesteśmy ani liberałami, ani wyznawcami franciszkańskiej prostoty w polityce, ani zwolennikami pseudo-uniwersalistycznych koncepcyj, wyrosłych na gruncie masonerii. Nasz pogląd na sprawę ukraińską, na sprawę kresową i zadania naszej polityki wschodniej jest czysto polski, pełen historycznych reminiscencyj, wyrosły na najlepszych dziejowych wzorach, stanowiących rdzeń prawdziwie narodowego punktu widzenia na te sprawy.

„Nie dozna łaski zbawienia, kto się na miłości nie oprze. Miłość jedna nie działa marnie... Promienna sama w sobie gasi zawiści, osłabia urazy, daje wszystkim spokój, łączy rozdzielonych, podnosi upadłych, gładzi nierówności, prostuje krzywizny, wspiera każdego, nie obraża nikogo. A ktokolwiek schroni się pod jej skrzydła, znajduje się bezpiecznym...". Przypomina to trochę przemówienie J. Piłsudskiego, w którym bardziej szorstko i prosto mówił wielki Marszałek:" ...Chcę panom opowiedzieć o pewnym moim znajomym, mieszkającym w mieście i w kraju, którego nie wymieniam, a w którym łapówka była prawem. Otóż powiedział on sobie: Zrobię fach z mojej uczciwości. Albowiem tam gdzie nieuczciwość jest powszechna, uczciwość jest rzadka, a każda rzecz rzadka jest drogą i tam uczciwość może być interesem. Jeżeli na całym świecie panuje nieuczciwość w polityce kresowej, ja chciałbym, by nasza polityka kresowa była polityką uczciwą...". Skąd więc pochodzi pierwszy cytat o miłości, tak daleki od rzeczywistości, tak nieskończenie niezdolny zapalić do ekspansji i zwyciężania? Znajdziemy ten cytat w akcie unii horodelskiej, zawartej w trzy lata po zwycięstwie grunwaldzkim.

I tak gnani brakiem czasu, odwracamy karty historii polskiej i całymi garściami czerpiemy z tryskającego źródła mądrości Jana Hurburta, biskupa Wereszczyńskiego, kasztelana Bieniewskiego, z dziejów Władysława IV i wielu innych, aż zatrzymamy się na okresie, w którym zabraknie nam myśli mogących za motta do naszej pracy służyć, w którym zabraknie nam materiału dla wytyczania dróg polityki narodowościowej, dobrniemy do okresu, w którym znajdujemy hasła dla polityki naszych antagonistów, na których rachunku politycznym jest i wcześniejszy Chmielnicki z rokiem 1655, i hajdamactwo, i opieka Katarzyny nad dyssydentami. Jest to koniec wieku XVII i cały nieomal wiek XVIII, korzeniami tkwiący już w w. XVI. Przebrniemy te czasy, sięgniemy w wiek XIX z mickiewiczowskimi „łzami Ukrainy", z kultem Słowackiego dla Matki Boskiej z Poczajowa, z ukraińską szkołą i publicystyką Wielkiej Emigracji. Oto spotykamy tu gorliwego reprezentanta unii z Ukrainą, zwolennika organizowania ruchawek kozackich przeciwko Moskwie, prekursora wyprawy kijowskiej i ucznia niedoszłych planów Napoleona — organizacji Ukrainy-Napoleonidy, odpychającej Rosję od Czarnego Morza. W r. 1845 wsłuchajmy się w przemówienie pełne akcentów romantyzmu i „omamień Piłsudskiego" o „abstrakcyjnej sprawiedliwości": „Jest w naszym kraju, mówi ów ukrainofil, milionami liczona część mieszkańców, przeciw którym niektórzy z nas mają niesłuszne uprzedzenia. Usunąć je, uleczyć się z nich

jest czynem powinnym i koniecznym. Na Rusinów spadły najsroższe prześladowania naszego ciemiężcy i oni na wielu miejscach okazali stałość godną męczenników. To jedno powinno już serce każdego najsilniej ku nim skłonić. Nadto niejeden z nas wiedzie od nich swój ród i nie powinien zapominać, że jego przodkowie liczyli się między nimi. Szanujmy więc ich obrządki, ich obyczaje, ich mowę oryginalną, tak zbliżoną do naszej..." [1]).

Kim jest ów nowy Don Kichot cierpiętnictwa polskiego z łzawego XIX wieku? Uczeń Towiańskiego, publicysta z „Trybuny Ludów", może ajent ambasady rosyjskiej, w propagandzie ewangelicznego niesprzeciwianiu się złu, paraliżujący aktywizm emigracji polskiej? Na imię mu ks. Adam Czartoryski, twórca szkoły Hotelu Lambert, niekoronowany król polski, z familii, która wedle Norwida, dopiąć umiała swych zadań...

Nie zabraknie nam przykładów i innej natury, ikacowo współczesnych, krzycząco „patriotycznych": „Nie ma Litwy. Nie ma Rusi. Nie ma Mazowsza; Wielkopola i Małopola. Jest Polska, jedynie jej powszechna, jej narodowa, jej historyczna, jej umysłowa, jej religijna jedność, panująca wszechwładnie nad wszystkimi siłami... Odnawianie litewskiej i ruskiej narodowości jest niedorzeczne, jest rokoszem przeciw historycznej i politycznej jedności Polski. Marzenie, że jest Litwa i Ruś... są albo lekkomyślnościami, albo politycznymi zbrodniami".

Czyj to tak dobrze znajomy ton, przypominający Leszka Dunin - Borkowskiego, który wołał w dawnej Galicji o tym, że „nie ma Rusi, jest Polska i Moskwa?" Pisał tak J. Ostrowski, „zawadiaka i oczajdusza, grasujący na skrajnym lewym skrzydle demokracji" w Paryżu [2]).

O jednym i tym samym narodzie polskim czytamy u Lelewela, na zmartwychwstańca i „ukrainofila" Semenenkę — narzuca się inny patriota, gorący jak słońce Palestyny: „Jeden z niewytrawionych pisarzy (Semenenko) tak dalece ułudzenia imaginacji posunął, że pracuje nad wynalezieniem narodowości chłopskiej i takową opiera na ludzie ruskim... Jest to nonsens. Przecież chłopi nie są ludem, są cząstką ludu. Poza nimi znajdują się mieszczanie, rzemieślniczy i Żydzi..." — pisał J. Czyński.

Wystarczy jednak tych przykładów, zbyt jaskrawych, aby były dostatecznie przekonywujące, zanadto odwracających zakorzenione pojęcia i w szlacheckim narodzie tkwiące przekonania o tym, co jest dobre, a co złe dla Rzeczypospolitej... Co są warte te przykłady bez powiązania ich jakąś przewodnią myślą logiczną i bardziej generalną? Zapewne, że nic, albo bardzo mało. Czy jest sposób uzasadnienia tezy, że *ukrainożerstwo jest pochodzenia czerwono - lewego, że natomiast t. zw. ukrainofilstwo polskie wywodzi się od prawa i z historii, gdy pierwsze z Wielkiej Francuskiej Rewolucji?* Sądzimy, że tak.

Mechaniczny centralizm, negacja narodu, czasem z wyjątkiem swego, nierealizm niwelacji, traktowanie człowieka, grupy, ludów, jako zbiór jednakich w swej treści bytów jednostkowo identycznych, wiara w możność krajania granic ponad historią i kulturą duchową — są to elementy myślenia encyklopedystów, materialistów, wyznawców Człowieka przez duże C, są to idee Międzynarodowek. Czy to nie harmonizuje z wypowiedzią Ostrowskiego, Czyńskiego, czy to nie tkwi w genezie poglądów ex-socjalisty i profesora ekonomii, Stanisława Grabskiego, którego narodowa skórka pod cienką warstwą kryje pokłady dziewiętnastowiecznego katedermarksizmu? Mimo woli narzuca się odpowiedź na pytanie, dlaczego PPS w dobie swych wpływów politycznych nie wpłynęła decydująco na rozwiązanie spraw narodowościowych w Polsce, dlaczego Stron. Ludowe stoi z dala od tych problemów, *dlaczego grupy stawiające problemy socjalne nad problemami reszty życia ludzkiego, tyle pięknych rzeczy inicjowały i żadnej do końca nie doprowadziły...* Daje to odpowiedź, dlaczego właśnie leninowska polityka narodowościowa doprowadziła Rosję do stanu takiej turmy narodów, o jakiej Rosji carskiej się nie śniło, wbrew pozorom. Daje to odpowiedź, dlaczego przedwojenna w swej treści Endecja jest tak antyhistoryczna w poglądzie na sprawy narodowościowe, tak pełna materialistycznie pojętego pseudo - realizmu, zakonspirowanego frazesem egoizmu narodowego...

Natomiast realizm liczenia się z boskim tworem narodu, którego najgenialniejszy Stadion nie zdoła powołać do życia i którego najwściekłejsza administracja Tamerlana niełatwo zdoła zapędzić do grobu, świadomość perspektyw dziejowych, wiara w polską „dżumę wolności", która pokonała Rosję w 1917 r., religijne wyczucie ostatecznego zwycięstwa sprawiedliwości, to jest coś, co stworzyło zasady dawnej polskiej polityki unijnej i masowe dopuszczenie bojarów ruskich do herbów, co dyktowało politykę Czartoryskiego i pozornie abstrakcyjne wywody Piłsudskiego o sprawiedliwości w polityce kresowej.

Odwracanie pojęć utartych w mrocznej drodze do wolności, wynikłych w dobie słotnej jesieni polskiej XVIII wieku, powrót Polaków do metafizyki polskiej, niewspółmierny i nie zbiegający się w czasie z odzyskaniem materialnego ciała wolności państwowej, to są sfery, w których obraca się ten temat. Trudny i nieomal rewolucyjny, przeszeregowujący wiechy, nakazujący interpretować ruteńskie idee p. Gertycha, jako przejaw wpływów pruskich, i politykę mocnej ręki bez głowy, jako produkt szkoły rosyjskiej. Jest to problem „rutenofilstwa" posłanki Pełczyńskiej, jako praktycznej interpretatorki misji polskiej w ujęciu profesora O. Haleckiego — i ks. Błotnickiego ze Lwowa, jako ucznia zbankrutowanych metod Rycerzy Krzyżowych. Jest to problem Pilawiec lub Grunwaldu, problem duchowego szerzenia się Polski, lub jej kurczenia się do granic etniczno - historycznych, zbliżanie się do śmierci państwowej.

Lewicowo - czerwona, utopijnie niwelatorska geneza ksenofobii w Polsce, zwłaszcza skierowanej przeciwko słowiańskim mniejszościom, jest faktem, tłumaczącym zawiły splot chaotycznych zainteresowań sprawami narodowościowymi przez ludzi marksistowskiej „lewicy", którzy dla rozplątania tych zawiłości, pomimo możliwości, nic nie zrobili i nic nie zrobią, których łamanie praw życia i próby kierowania organicznymi procesami narodowościowymi, te właśnie procesy narodowościowe popchnęły na szlaki bez wyjścia, na ścieżki gęsto zraszane krwią i najbezsensowniejszymi ofiarami. Nie jesteśmy więc w genezie naszej pracy nad zagadnieniami narodowościowymi państwa Polskiego ani radykałami, ani czerwonymi, ani tym bardziej członkami rozrodzonej rodziny haseł masońskich. Historyzm naszych idei raczej trąci myszką i anachronizmem, lecz nie „Epoką" ani „Postępem".

Pozostaje jeszcze sprawa stosunku naszego do nacjonalizmu, jako do zwycięskiego zjawiska współczesności, z którym walka, jak walka z socjalizmem w drugiej połowie XIX stulecia, jest z góry skazana na przegraną. Historyzm po części wyklucza nacjonalizm. Lecz nie zawsze i nie każdy. Nacjonalizm typu tureckiego, lub niemieckigeo jest nacjonalizmem narodów, które zagubiły kierunek ruchu naprzodowego i dlatego wracają dziś do prażródeł, do teoryj hettyckich i praturańskich, do poganizmu i witenagemotów. Zresztą to również wzmacnia nerwy, mięśnie i daje siłę, jak kamping w Skalistych Górach milionerowi amerykańskiemu. Nacjonalizm typu italskiego — przeciwnie — nawiązuje najdalej do Impe-

[1]) M. Handelsman: „Ukr. polityka ks. A. Czartoryskiego"... W-wa 1937, str. 108.

[2]) Pigoń: Zręby nowej Polski w publicystyce W. E. P. Art. w „Marchołcie" N 13.

rium Romanum i nie neguje niczego ze zdobyczy wieków nowożytnych. Nacjonalizm Kemala Paszy wykluczył symbiozę z uniwersalistyczną koncepcją kalifatu, nacjonalizm Mussoliniego nie wyrzekł się korzyści z symbiozy ze Stolicą Apostolską i wież kościelnych nie upiększał pękami rózg liktorskich. Polski nacjonalizm nie może być zjawiskiem standartowym i pochodzić z eksportu obcych idei, zwłaszcza tych graniczących z nami o miedzę.

Nacjonalizm polski, interpretowany w kategoriach historii polskiej, zharmonizowany z naszymi specyficznymi warunkami, to zjawisko, które zmieści w sobie charakterystyczne i indywidualnie polskie zjawisko czerpania siły polskiej z powiązania z Polską racyj narodów z obrębu granic polonosfery, a więc przede wszystkim — ukraińskiego. W tym sensie jesteśmy polskimi nacjonalistami, wierząc, że tylko taka interpretacja nacjonalizmu będzie prawdziwie polską, wyodrębniającą nas z niebezpieczeństwa wspólnego kotła ideowego od Niemiec czy Rosji. Nie wierzymy w dostateczność mobilizacji sił tylko polskich. Nawet doprowadzona do granic obrońców Alkazaru, ta mobilizacja wobec ogromu sąsiadów i sytuacji polskiej na przeciągu dziejowych wiatrów, wiejących z zachodu na wschód i ze wschodu na zachód, naszego zagadnienia obronnego nam nie rozwiąże, zamknie nam możliwości ekspansji politycznej i w konsekwencji nas skurczy. Takiego nacjonalizmu i takiej mobilizacji wystarczyć nam może do walk z mniejszościami, lecz nie wystarczy do odniesienia zwycięstw w nieuniknionej walce z Niemcami i Rosją.

Jesteśmy więc nacjonalistami we właściwym polskim i indywidualnym tego słowa znaczeniu. I dlatego mamy moralnie prawo do posłuchu wśród swoich i dlatego wierzymy, że w sprawach kresowych i wschodnich reprezentujemy właściwy, bo polski punkt widzenia i rzucając nasze myśli na łamach ,,Biuletynu Polsko - Ukraińskiego" i ,,Myśli Polskiej", pokrewne i bliskie poglądom publicystów z „Polityki", „Wołynia" i paru innych, winniśmy mieć w imię racji polskiej większe zrozumienie, niżeli znaleźć je możemy u ludzi, którzy od dziś i od siebie zaczynają historię sprawy kresowej i wschodniej, w których uszach brzmią niewyżyte melodie szkoły pruskiej lub rosyjskiej, o których słowami bajkopisarza powiedzieć można, iż swą gorliwością w złym kierunku, gorsi są od nieprzyjaciół.

W. Bączkowski.

„Dlaczego tak się dzieje?!"

(Treść odczytu red. I. Kedryna w dwugłosie odczytowym, wygłoszonym w dniu 15 b. m. w sali Instytutu Wschodniego w Warszawie oraz w Łodzi w dn. 16.I. b. r.).

Temat jest nieco kłopotliwy: nadaje się bowiem raczej na zbiorową i wielotomową encyklopedię, niż na prelekcję jednogodzinną. Z natury rzeczy prelekcja taka musi posiadać charakter fragmentaryczny, więc nieprzekonywujący. Gorzej jest jeszcze, że na samym wstępie, przy podejściu merytorycznym do problemu ukraińskiego, spotykamy cały szereg paradoksów, niezrozumiałych nawet dla fachowców

Na wstępie spotykamy więc paradoks największy: jak się to dzieje i dlaczego, że naród, posiadający drugie co do siły i wielkości mocarstwo słowiańskie, tak mało wie i tak mało interesuje się drugim największym narodem słowiańskim, narodem sąsiednim, którego losy z losem narodu polskiego od wieków nierozdzielnie się sprzęgły? Największą impertynencją byłoby, gdyby prelegent - Ukrainiec prawił w Warszawie publiczności polskiej impertynencje. Nie jest jednak impertynencją przypomnienie powiedzonka ukraińskiego „ignorantia maxima Polonorum in rebus ucrainicis", jest to bowiem zjawisko — chociaż przykre — lecz prawdziwe. Wśród obecnych na sali widzę „speców" w sprawach ukraińskich, członków polskiej elity politycznej. Oni to właśnie najlepiej wiedzą, ilu obywateli - Polaków zna ten problem. Jeśli publicysta czy polityk ukraiński w rozmowie z inteligentnym Polakiem zaczynać musi od wyjaśnienia, ile jest Urakińców i gdzie są rozmieszczeni, to nie jest łatwa rozmowa.

Jak to się to dzieje, że w chwili, gdy sytuacja międzynarodowa, tak bardzo podobna do r. 1911, gdy wojna zawisła w powietrzu — wymaga imperatywnie porozumienia i zgody z Ukraińcami, czyni się wszystko — w kierunku przeciwnym? Manifest Mikołaja Mikołajewicza nie wyłonił się jako projekt z ostatniej chwili, chociaż, oczywiście, był spóźniony. O podobnym manifeście polskim w stosunku do Ukraińców i marzyć obecnie nie można, albowiem system unifikacji i centralizacji Państwa z wykluczeniem wszelkiego autonomizmu stał się tabu i doszedł do granic totalizmu, według wzorów zaczerpniętych ze stosunków jak najbardziej od stosunków polskich odmiennych.

Dlaczego tak się dzieje, że w chwili, gdy naczelnym hasłem Państwa jest hasło obronności, robi się tyle rzeczy, które miast zjednywać Ukraińców dla hasła owego, odpychają ich? Dlaczego tak się dzieje, że nacjonalizm wszedł nawet do teorii stronnictwa, usiłującego pod swymi sztandarami cały naród polski skonsolidować, odmawia się natomiast prawa do nacjonalizmu — Ukraińcom? Czy ci wszyscy Polacy, którzy mówią i piszą i sławią nacjonalizm, uważają, że słowa ich nie dochodzą do uszu młodzieży ukraińskiej, która musi teorie owe na swój sposób interpretować i dla siebie anektować? Dlaczego i jak się to wreszcie dzieje, że właśnie w okresie ostatnich dwóch i pół lat, od kiedy oficjalna polityka ukraińska zerwała z taktyką zasadniczej opozycji, wstąpiła na drogę bezpośredniego porozumienia się i zadeklarowała swą dobrą wolę całym szeregiem aktów politycznych — właśnie w tym ostatnim okresie stosunki polsko - ukraińskie tak ogromnie zaogniły się i zaostrzyły?!

Czy istotnie obecnie jest tak źle? Ośmielę się sytuację obecną określić jako moment takiego napięcia, jaki był jedynie może jesienią r. 1930, t. j. podczas t. zw. pacyfikacji. Nie jest, zdaje się, dobrze, jeśli pod koniec roku 1937 w powiecie nadzbruczańskim, jednym z najbogatszych powiatów podolskich, zdarza się wypadek zbiorowej ucieczki parobków ukraińskich — za Zbrucz, w tym pasie granicznym, gdzie nigdy nastrojów filosowieckich nie było, ponieważ mieszkańcy tamtejsi niejako z autopsji znają życie i stosunki w Sowietach. Nie jest zdaje się dobrze, gdy przy końcu r. 1937, po raz pierwszy zdaje się w dziejach Polski Odrodzonej, w Tarnopolu odbywa się duży proces antykomunistyczny, a na ławie oskarżonych zasiadają członkowie wszystkich trzech narodowości...

Mam wrażenie, że dzieje się to dlatego, ponieważ na kształ-

towanie się stosunku Polaków do Ukraińców decydującą rolę odgrywają trzy elementy:

1) Siła sugestii myśli narodowo - demokratycznej. Hasło państwa narodowego jest tak ponętne, tak mile przemawiające do serca każdego Polaka, że każdy nim zachwyca się i przejmuje i kieruje — wbrew takim drobnostkom, jak polska sytuacja geopolityczna czy statystyka narodowościowa. W wypadku tym „życzenie jest ojcem poglądu", według niemieckiego przysłowia. To świadome, czy może podświadome pragnienie posiadania 30-milionowego państwa samych Polaków jest tak potężne, że nie ma w nim miejsca dla Ukraińców, nie tylko jako kolektywu o własnych aspiracjach niepodległościowych, lecz nawet jako odrębnej masy etnicznej. Stąd uparte trzymanie się terminu „Rusin", jako czegoś, co nie posiada wykrystalizowanej fizjognomii politycznej i czemu można zaprzeczyć odrębności narodowej. Może uda się wytworzyć typ „gente Ruthenus, natione Polonus", może uda się stawka na hermofrodytyzm narodowościowy ludu, który przeszkadza powstaniu państwa narodowego?! Dlatego zawsze pokutuje teoria „Nie ma Rusi, jest tylko Polska i Moskwa", dlatego zawsze wyznaje się koncepcję Andruszowa i Rygi. W praktyce prowadzi to do tolerowania nigdy na tym terenie nieistniejącej terytorialnej mniejszości — nie ruskiej czy też rusińskiej, lecz rosyjskiej. Nie zwraca się też uwagi na taki dziwoląg, jak dzielenie narodu, mówiącego tym samym językiem, posiadającego te same tradycje, te same aspiracje a nawet te same organizacje kulturalne, gospodarcze i polityczne, na naród ukraiński i naród ruski, tak, że cudzoziemiec, przybywający do Polski, we Lwowie czytający napisy na szkołach z językiem nauczania „ruskim" i wyjeżdżający następnie do Łucka; gdzie termin „ukraiński" jest już dozwolony — musi być przeświadczony, że są to dwa zupełnie odrębne narody...

2) Drugim elementem, z którego winy stosunki polsko - ukraińskie są takie, jakie są, jest prasa polska, wzgl. ta jej część, która posiada największy bezpośredni wpływ na nastroje społeczeństwa i dla której czynnik uczuciowy oraz sympatie na ulicy stanowią decydujące kryterium. Dziwną zaiste, lecz najbardziej charakterystyczną cechą tej części prasy jest jej niechęć do uprzedniego sprawdzania zamieszczanych wiadomości o ostrzu antyukraińskim oraz stanowcza awersja do zamieszczania sprostować błędnych informacyj przez nią podawanych. W Sokalu po zajściach na jednym odpuście znaleziono zasztyletowanego jednego z bohaterów zajść owych, Polaka, woźnicę. Sprawiono mu pogrzeb ponoć na koszt miasta, wygłoszono patriotyczne przemówienia, odśpiewano „Rotę" i zapisano zabójstwo na rachunek terroru ukraińskiego. Okazało się, że woźnica ów zginął na skutek porachunków wśród mętów miejscowych, z ręki nie-Ukraińca. Pod Stanisławowem Ukraińcy spalili jakoby kościółek, a wiadomość tę podano w „IKC" do wiadomości olbrzymimi czcionkami, jako niesłychaną prowokację sabotażystów hajdamackich. Okazało się, że kościółek był kaplicą i to w trakcie budowy, że żadnych zatargów narodowościowych specjalnie na terenie tym nie było i że podejrzenie padło na robotnika Polaka, jako na akt zemsty na tle zatargu o płacę. W wiosce podlwowskiej parobek ukraiński zastrzelił wójta, b. kapitana WP i obrońcę Lwowa: urządzono mu we Lwowie manifestacyjny pogrzeb, prasa pisała o nowym mordzie ukraińskim, nad mogiłą zostały wygłoszone przemówienia o tym, który zginął na posterunku, odśpiewano „Rotę". Dopiero z krótkiej informacji o procesie, który odbył się niedawno przeciw temu, kto sprzedał owemu zabójcy rewolwer, publiczność polska mogła dowiedzieć się, że zabójca zabił nie tylko owego kapitana, lecz i towarzysza zabaw, podpalił stodołę ojca i strzelał na prawo i lewo, po czym został przewieziony do zakładu dla obłąkanych. Na meczu piłkarskim w Medyce czy Przemyślu publiczność ukraińska, czy też może nawet sami gracze ukraińscy, zabili swego przeciwnika, Polaka. Okropna, niebywała w świecie rzecz! Okazało się, że meczu w ogóle nie było, a jegomość ten zginął zupełnie gdzie indziej, wpadłszy pod pociąg.

Nigdy czytelnik polski, zaalarmowany wiadomością o najokropniejszym czynie ukraińskim, nie słyszy sprostowania! Nigdy pismo polskie nie skorzysta ze sprostowania pism ukraińskich! Co więcej, nawet profesor o europejskiej sławie, uczony geograf, napisał broszurę, w której tak zręcznie podtasował dane statystyczne, że zaalarmowane społeczeństwo polskie wysłało do Rządu i Sejmu petycję podpisaną przez kilkadziesiąt organizacyj. W prasie ukraińskiej i polskiej odpowiedzialni i poważni naukowcy i działacze zamieścili obszerne sprostowania danych p. Romera. Lecz prof. Romer nie uważa za stosowne chociażby wspomnieć o owych sprostowaniach i polemizować z nimi: dalej swe poglądy szerzy, uwagi ukraińskie pomijając milczeniem. Lub np. taki wypadek z dnia 15 b. m.: korespondent lwowski „Gazety Polskiej", p. S. M., w artykule swym na temat ostatniego zjazdu partyjnego UNDO cytuje m. i. mój artykuł z „Diła". Przeczytałem cytat ten i zdumiałem się: gdzie i kiedy coś podobnego napisałem? Takie zapomnienie zdarza się niekiedy dziennikarzom, lecz w tym wypadku chodziło przecie o artykuł sprzed kilku dni. Wyszukałem w Warszawie odnośny numer „Diła" i porównałem: okazuje się, że szanowny korespondent „Gazety Polskiej" przetłumaczył słowo „pidbadioryw"=„dodał otuchy" na „podburzył"; „sowist" = sumienie na „świadomość", „zacukatysia" = zająknąć się — na „zawstydzić się", zmienił też zupełnie kilka słów i podał je w cudzysłowie jako moje własne i w ten sposób ulepił rzecz, posiadającą posmak maluczkiego donosiku.

Z pełną odpowiedzialnością za swe słowa twierdzę, że „IKC", jedyne pismo w Polsce, posiadające konsekwentną politykę w stosunku do Ukraińców, politykę niewiedzy, lekceważenia, nienawiści i judzenia, więcej zrobił dla ukraińskiej radykalizacji narodowej i socjalnej, aniżeli mogłyby to uczynić wszystkie fundusze dyspozycyjne wszystkich państw ościennych. Wiadomo nam, dziennikarzom ukraińskim, że pewne numery „IKC" były formalnie wykupywane przez nacjonalistyczną młodzież ukraińską dla kolportażu!

3) Trzecim wreszcie elementem, wytwarzającym i pogłębiającym niewesoły stan obecny, jest system biurokracji, dający się tak dotkliwie odczuwać i społeczeństwu polskiemu.

Każda biurokracja posiada to do siebie, że wymyśla za zielonym stolikiem różne teorie i jakiś czas wciela je w życie. W ten sposób mieliśmy już teorię o poczciwym ludku ruskim a buntowniczej inteligencji, dopóki nie ujawniło się, że właściwie inteligencja jest oportunistyczna, a wieś jest radykalna, mieliśmy teorię, że zagadnienie ukraińskie jest zagadnieniem bezpoeczeństwa i wiele innych.

W polityce jednak jedynym sprawdzianem jest sprawdzian celowości i konkretnego wyniku. Od czasów Machiawelego i wielkich dyplomatów kongresów wiedeńskiego oraz berlińskiego nic się pod tym względem nawet w nowoczesnej teorii polityki nie zmieniło, nie mówiąc o praktyce. Wszystko więc zasługiwałoby na usprawiedliwienie, gdyby doprowadzało do wyników dla stosunków polsko - ukraińskich — z punktu widzenia polskiego — zbawiennych, korzystnych. Lecz właśnie ze strony polskiej słyszymy obecnie o ogromie niebezpieczeństwa ukraińskiego, a ze strony ukraińskiej porównywania z rokiem 1930-ym i naprawdę nie ma nikogo, kto by nie przyznał, że jest — źle, bardzo źle. Innymi słowy: wszystko, co się dotychczas na tym odcinku robiło, robiło się błędnie.

Obecnie posiadamy nową teorię rozwiązania kwestii ukraińskiej w Polsce, powstałą pod wpływem czynników społecznych, pod przemożnym wpływem myśli narodowo - demokratycznej. Jest to teoria o narodzie polskim, jako jedynym włodarzu i gospodarzu Państwa, do którego wyłącznie należy decydowanie we wszystkich sprawach, a więc i w sprawie ukraińskiej, i teoria o konieczności wzmagania polskiego stanu posiadania

na „kresach", który jedynie dopomóc może, niejako automatycznie, do rozwiązania problemu współżycia dwóch narodów. W skutkach praktycznych, w życiu, teorie te przynoszą zupełne odsunięcie elementu ukraińskiego od wpływu nawet na życie wsi ukraińskiej, zepchnięcie narodu ukraińskiego do roli obywateli drugiej kategorii. Aktywizacja zaś społeczeństwa polskiego, sama przez się rzecz pozytywna, przeciw której nikt z Ukraińców głosu podnosić nie może, ma to „ale", że nie wykazuje aktywności społeczno - narodowej, lecz — aktywność aparatu administracyjno - państwowego! Domy ludowe, kościółki, placówki TSL — jest to wysiłek, dokonywany przy bezpośredniej pomocy aparatu państwowego, przy rzucaniu na szalę bezpośredniego autorytetu jednostek kierowniczych z aparatu państwowego. Oczywiście, Polacy mogą twierdzić, że mają prawo żądać pomocy swych urzędników, od najniższych do najwyższych, że dobro narodu i Państwa — to jedno. Lecz my twierdzimy i życie twierdzenie nasze popiera, że aparat państwowy, angażując się wyłącznie po jednej stronie narodowo - społecznej, polskiej, staje się tym samym stroną walczącą, a przestaje być czynnikiem nadrzędnym. Obywatel Ukrainiec, który nie może się dokołatać, aby Wydział Powiatowy zatwierdził uchwałę rady gromadzkiej o asygnowaniu budulca na „Proświtę", a który jest świadkiem równoczesnego budowania masowych polskich domów ludowych z funduszów samorządowych, ten obywatel musi nabierać specyficznego nastawienia do aparatu urzędniczego.

Na skutek tych stosunków, tej jednostronności traktowania obywateli i ich potrzeb kulturalno - społecznych i gospodarczych, na skutek teoryj o wyłączności narodowej czy nacjonalistycznej, wytworzyła się w kraju atmosfera, w której możliwe są pochody młodzieży polskiej przez miasto z okrzykami antyukraińskimi i bicie szyb w sklepach ukraińskich. Lecz przypuśćmy nawet, że stan posiadania polski wzrośnie do takich granic, że w każdej wsi będą polskie Domy Ludowe i dwa kościółki, że cały zapas ziemi, przeznaczonej na parcelację, dostanie się w ręce polskie, że aktywizacja elementu polskiego dojdzie do szczytu. Czy problem ukraiński zostanie już rozwiązany? Czy problem zaopatrzenia bezrolnego i małorolnego włościaństwa ukraińskiego w warsztat rolny przestanie istnieć? Co zrobić z nadmiarem ludności wiejskiej, nie posiadającej odpływu ani do emigracji stałej wzgl. sezonowej, ani do ośrodków przemysłowych, ani handlu, który również staje się „niebezpieczny", ani do aparatu urzędniczego państwowego i samorządowego, gdy nawet listonoszem wiejskim na wsi ukraińskiej zostać może tylko Polak?! Czy po zlikwidowaniu prawie zupełnym ukraińskiego szkolnictwa ludowego i wyższego problem ten przestał istnieć?! Oczywiście: każde dziecko polskie musi uczyć się w szkole polskiej, lecz czy zlikwidowanie szkół ukraińskich dla dzieci ukraińskich jest już wyczerpaniem kwestii? Co ma żywy naród czynić, aby przestał być „niebezpiecznym", jeśli nawet na skroś konstruktywna praca społeczna i gospodarcza jest „niebezpieczna"?

Żadne programy aktywizacji polskiej, żadne teorie i eksperymenty niczego nie dopną, o ile nie będzie konstruktywnego programu polityki narodowościowej w stosunku do Ukraińców. Do programu konstruktywnego polityki narodowościowej należy pozytywne ustosunkowanie się do ukrainizmu, jako do wartości pozytywnej, należy pogodzenie się z koniecznością zaspokojenia minimum ukraińskich aspiracyj politycznych, dążności kulturalnych i gospodarczych. Słyszymy piękne słowa o przyznaniu nam prawa do współzawodnictwa kulturalnego. Lecz jeśli zaczynamy mówić o własnym szkolnictwie, jako o abc postępu kultury narodowej — od razu słyszymy: „nie". Kwestia agrarna, szkolna, udział w samorządzie, udział w aparacie państwowym, kwestia młodzieżowa, itd. itd. wszystkie sprawy te muszą doczekać się rozwiązania pozytywnego i w teorii, i w praktyce, bo bez takiego rozwiązania problem polsko-ukraiński pozytywnie i z korzyścią dla obu narodów — rozwiązany nie zostanie.

Iwan Kedryn

A. Dublański

Z nowych wydawnictw historycznych

Ilko Borszczak: *Napoleon i Ukraina. Biblioteka „Diła" Nr. 19. Lwów, 1937 r.*

Stosunek największego wodza Francji, Napoleona, do kwestii ukraińskiej był dotychczas sprawą niewyświetloną. Wprawdzie historiografia francuska wspomina, że Napoleon projektował utworzenie z Ukrainy państwa niepodległego, by w ten sposób złamać potęgę Rosji, lecz traktuje to ona bardzo ogólnikowo, bez podania bliższych szczegółów dotyczących tego projektu [1]).

Stąd też ukazanie się pracy I. Borszczaka p. t. „Napoleon i Ukraina", zajmującej się zagadnieniem stosunku Napoleona do sprawy ukraińskiej, należy w historiografii do dość ważnych wydarzeń. Autor pracy, historyk ukraiński Ilko Borszczak, jest znanym badaczem stosunków francusko - ukraińskich. Ostatnio napisana przez niego książka jest piątą częścią jego pracy: „Francja i Ukraina".

Mając otwarte przed sobą drzwi szeregu archiwów francuskich, wydobył on na światło dzienne szereg nieznanych dotychczas ogółowi dokumentów, z których, najbardziej ciekawe wyjątki, podaje w swojej pracy. Autor, jak sam to twierdzi, świadomie uchyla się od podawania swoich wniosków, gdyż, rzeczywiście, zgromadzone przez niego materiały, dotyczące kwestii stosunku Francji za Napoleona i samego cesarza do Ukrainy, mówią same za siebie.

Przechodząc do omówienia samej książki, trzeba zaznaczyć czym była Ukraina za czasów Napoleona. Był to początek wieku XIX, w którym Ukraina nie posiadała już nawet tej szczupłej autonomii, którą miała jeszcze w poprzednim stuleciu. Bez swego rządu, bez własnego wojska, jak zwykła prowincja rosyjska, mogła być tylko zwykłym obiektem projektów i kombinacyj międzynarodowych. „Taką więc była ona dla Napoleona", pisze autor na wstępie, „jak to widzimy z materiałów, które czytelnik znajdzie dalej".

Tu właśnie leży zasadnicza różnica polityki ukraińskiej króla szwedzkiego Karola XII, lub w czasach obecnych Marszałka Józefa Piłsudskiego, od polityki Napoleona. W wypadku pierwszym — Karol XII miał do czynienia z autonomicznym terytorium ukraińskim z hetmanem Iwanem Mazepą na czele, w wypadku drugim — Marszałek Piłsudski z wojskiem ukraińskim, z wodzem Ukrainy Symonem Petlurą na czele. W obu wypadkach Ukraina sama mogła dużo powiedzieć o sobie, sama mogła decydować o swym losie. Mimo to, nawet w dobie utraty swej niepodległości, w dobie dekadencji politycznej, nawet za Napoleona, przedstawiała Ukraina pewną wartość polityczną, której oderwanie od Rosji mogło zaważyć silnie na losach Europy.

[1]) Ernest Lavisse et Alfred Rambaud: *Histoire Generale du IV-e siecle a nos jours*, t. IX, str. 796.

Jeżeli chodzi o Francję, to odnosiła się ona w XVII i XVIII wieku zawsze przychylnie do państwowych dążności Ukrainy. Na opinię publiczną Francji nie mogła nie działać znana praca Woltera: „Historia Karola XII” ze znamiennym zdaniem, że „Ukraina zawsze dążyła do niepodległości”. Książkę tę nie tylko czytał Napoleon, lecz nawet miał ją ze sobą, jak to wykazują źródła, podczas swej wyprawy na Moskwę.

Rząd rewolucyjnej Francji jeszcze przed Napoleonem baczną zwrócił uwagę na Ukrainę. Było to wynikiem wrogiego stosunku Rosji do Francji w owym okresie. Już wtedy Francja zrozumiała, że Ukraina może odegrać decydującą rolę w jej walce z Imperium Rosyjskim. Francuski dyplomata Genet, będący posłem w Petersburgu, po powrocie do Paryża z początkiem 1790 r. składa memoriał we francuskim ministerstwie spraw zagranicznych, w którym to memoriale o Ukrainie powiada tak: „Wtedy ofiarą ambicji carskiej padła Ukraina — kraj bogaty w zboże, gęsto zaludniony narodem wojowniczo usposobionym”. Członkowie konwentu Boisy d'Anglas i Jean Karrau, którzy zaciekawili się tym memoriałem, przeprowadzili uchwałę konwentu, rozkazującą swemu przedstawicielowi „na Polskę i kraje wschodnie” „bacznie śledzić nastroje na Ukrainie i dawać informacje o sprawach ukraińskich”. Jednocześnie innemu posłowi, który organizował emigrantów polskich, rozkazano „przyglądać się, czy nie ma wśród Polaków też Ukraińców, gdyż Polska i Ukraina mają szerzyć hasło wolności na północy”.

Latem 1792 r. minister spraw zagranicznych Francji, Lebrun, w korespondencji z Turcją, mówi wprost o podziale Rosji i oderwaniu od niej Ukrainy, Gruzji i Kubania. W latach 1795 — 1797 na Ukrainę przybywa sporo agentów francuskich, którzy następnie nadsyłają ciekawe sprawozdania z Ukrainy. W jednym z nich czytamy: „w walce z siłą moskiewską, przede wszystkim trzeba liczyć na siłę kozacką na Ukrainie. Naród ten, niegdyś wolny, pamięta jeszcze kim był. Nie bacząc na despotyzm Rosji, która wszystko niszczy, naród kozacki zachował poczucie wolności. Będzie to śmiertelnym ciosem dla Rosji, gdy się uda podnieść Ukrainę”... Drugi raport mówi o tym samym, lecz w sposób jeszcze więcej przekonywujący: „Po oderwaniu Ukrainy od Rosji, Francja zada ostatni stanowczy cios, od którego to ciosu zbójeckie państwo nie będzie mogło się opamiętać, gdyż jedynym chorym miejscem imperium rosyjskiego — to Ukraina. I wtedy ta braterska (dla Francji) republika, która powstanie w byłym wolnym kraju kozaków oraz dzieci odrodzonej Republiki Kozackiej będą błogosławiły republikę francuską, a imię nasze będzie żyło wiecznie na stepach naddnieprzańskich. Wszędzie w tych stepach, jak zauważyłem, panuje nienawiść mieszkańców do jarzma rosyjskiego”.

Chociaż te memoriały były tajemnicą, jednak wśród Francuzów w prasie i drukach owych czasów znajdziemy sporo przychylnych słów dla Ukrainy. Na szczególną uwagę zasługuje praca Jean'a de Coulon.

Gdy w 1799 r. na czele Francji stanął Napoleon, zainteresowanie Ukrainą jeszcze bardziej się wzmogło. Stosunek Napoleona do Ukrainy zależał bezwzględnie od tego, jak Ukraina ustosunkowywała się do Rosji. Stosunek Ukraińców do Rosji, jak wykazują źródła, był przeważnie negatywny. Ciekawy jest memoriał, który otrzymał Napoleon już w 1800 r. W memoriale tym czytamy: „Ostatni hetman Ukrainy i jego kraj przeszli we władanie Rosji... Łecz podbicie wolnego narodu nie jest równoznaczne z jego śmiercią. Naród kozacki, co tyle usług oddał dla potęgi Rosji, zręcznie poparty — może łatwo od Rosji się oddzielić”. Równocześnie wśród ekonomistów francuskich powstaje zainteresowanie Ukrainą, a dyplomacja francuska, studiując sprawę ukraińską, zajęła się Siczą Naddunajską. Drukują się wtedy prace ekonomiczne o Ukrainie Malte-Bruna, I. B. Dubois i innych. Wychodzą prace dotyczące Ukrainy znanych publicystów i polityków francuskich: Huberta Vantrin, Leroy de Flagis i F. Mounier'a. Dużo też miejsca poświęca sprawie ukraińskiej współczesna prasa francuska, podkreślając, że „przy rozwiązywaniu spraw zależnych od wojny, nie trzeba też zapominać i o Ukrainie, o kraju bogatym, będącym w niewoli rosyjskiej. *(The Argus* — propagandowe czasopismo francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych z dnia 16 stycznia 1807 r.).

Pokój tylżycki (1807 r.) przyniósł przymierze rosyjsko-francuskie, stąd też zaciekawienie Francji sprawą ukraińską na kilka lat się przerywa. Dopiero w 1810 r. znowu ona się zjawia na widnokręgu politycznym Francji, jeszcze w większym stopniu niż przedtem. Z rozkazu Napoleona wyruszają na Ukrainę agenci francuscy, którzy donoszą o nastrojach panujących wśród tamtejszej ludności. Jeden z tych agentów donosi: „O ile wojna z Rosją się zaciągnie, najlepszy sposób zrujnowania potęgi rosyjskiej — to wejście na Ukrainę, gdzie ludność wciąż jest wrogo nastrojona względem Rosji”. Inni agenci piszą prawie to samo.

Wszystkie te doniesienia na żądanie Napoleona zostały dostarczone 25 grudnia 1811 r. do jego kancelarii. Wśród tych memoriałów najciekawszy jest złożony — jak się domyśla autor pracy „Napoleon i Ukraina” — przez dyplomatę Aleksandra d'Hauterive. Memoriał ten proponuje Napoleonowi stworzyć z Ukrainy niezależne państwo pod nazwą „Napoleonidy”. Według projektu, miało ono obejmować lewobrzeżną Ukrainę, mieć ustrój monarchiczny. Na czele państwa miał stać hetman.

Jednocześnie znany francuski poeta i historyk, M. Lesur, z rozkazu Napoleona studiuje kwestię rosyjską. Owocem jego studiów była praca: *„Histoire des kosaques”*.

Sumiennie napisana, oparta na źródłach, przewyższała pod względem naukowym prawie wszystkie dotychczasowe dzieła historyczne o Ukrainie, wydane w języku francuskim. Specjalnie dużo uwagi poświęcił M. Lesur dwum największym postaciom z dziejów Ukrainy: hetmanów Bohdana Chmielnickiego i Iwana Mazepy.

Widzimy zatem, że już przed stu laty Napoleon zwrócił uwagę na bardzo słaby punkt Imperium Rosyjskiego — na sprawę ukraińską. Lecz, niestety, praktycznie sprawy nie rozwiązał. Walcząc z Rosją, nie poszedł na Ukrainę, lecz udał się przez Litwę na Moskwę. Historiografia francuska wyjaśnia porzucenie przez Napoleona drogi przez Ukrainę przypuszczeniem, że ta droga stawiałaby całą wyprawę Napoleona w dużej zależności od Austrii, której nie dowierzał. Może też los Karola XII wpłynął na postępowanie Napoleona. Może też były inne przyczyny. Można się gubić w przypuszczeniach, lecz dokładnie wyjaśnić tego się nie da, całe bowiem archiwum cesarskie zginęło podczas odwrotu z Moskwy.

Jedyną rzecz, jaką wykonał, była propaganda jego na Ukrainie. „Proklamacje Napoleona”, szeroko rozrzucone po Ukrainie, nie osiągnęły jednak tego, co mógł zrobić wkraczając ze swym wojskiem na Ukrainę. Słusznie powiada I. Borszczak, że „separatyzm stałby się faktem dokonanym, gdyby armia Napoleona wkroczyła na Ukrainę. Na pewno mógł się znaleźć nowy Mazepa wśród byłej starszyzny ukraińskiej”.

Wprawdzie opuszczając Moskwę Napoleon chciał wracać przez Ukrainę, lecz przegrana jego pod Małojarosławcem przekreśliła ten plan.

Nie rozwiązał też Napoleon drugiej sprawy idąc na Moskwę, mianowicie sprawy włościańskiej. Projektował cesarz francuski uwolnić włościan rosyjskich od poddaństwa. Po powracie z Moskwy do Paryża Napoleon tłumaczył przyczynę swego kroku tym, iż barbarzyństwo włościan rosyjskich przekonało go, że przez uwolnienie ich od poddaństwa mógłby się przyczynić do śmierci i katowań wielu ludzi. Wypadki 1917 r. udowodniły niezbicie, że Napoleon miał rację.

Wydaje się nam wielce prawdopodobnym, że Napoleon idąc

wprost na Moskwę, przywiązywał większą wagę do rozbicia centrum Rosji. Dopiero mając za sobą rozbitą i skapitulowaną Rosję, mógłby zwrócić się ku Ukrainie, wzniecając tam powstanie.

Nie zamierzałem właściwie pisać recenzji o pracy I. Borszczaka. Uważałem za ważniejsze zapoznanie czytelników z treścią tej, naszym zdaniem, aktualnej książki. Aktualnej dlatego, że sprawa ukraińska w obecnych czasach jest może ostrzejszą niż była kiedykolwiek.

Praca „Napoleon i Ukraina" udowadnia niezbicie, że wszelka walka z Rosją dopiero wtedy będzie skuteczną, gdy baczną uwagę poświęci się narodowi ukraińskiemu. Rozumieli to wielcy wodzowie: Karol XII, Napoleon I, a w naszych czasach Marszałek Józef Piłsudski, podejmując wyprawę kijowską. Bez przychylnego bowiem traktowania sprawy ukraińskiej, *bez powstania niepodległego państwa ukraińskiego, nie ma mowy o zwycięstwie nad Rosją, nie ma mowy o trwałym złamaniu potęgi rosyjskiej.*

Praca „Napoleon i Ukraina" jest jeszcze bardzo ważną pod innym względem. Zbija ona bowiem legendę, szerzoną przez ludzi ustosunkowanych nieprzychylnie do sprawy ukraińskiej, jakoby kwestią ukraińską zajmowały się wyłącznie Niemcy, które nawet wymyśliły Ukrainę (!). Praca I. Borszczaka szeregiem faktów, opartych na całkiem wiarogodnych źródłach francuskich, zadaje ostateczny cios tej legendzie, udowadniając, że prócz znanych już faktów zainteresowania się sprawą ukraińską przez Polskę, Szwecję, Turcję, Niemcy — *sprawa ukraińska była szczególnym przedmiotem zainteresowań Francji* oraz największego wodza Francji, cesarza Napoleona I Bonaparte.

VARIA

Z prasy polskiej

„Precz z taką normalizacją!" Tarnopolski „Głos Polski" w artykule „V-ty Kongres UNDO odkrył przyłbicę" pisze:

„Z kongresu tego społeczeństwo polskie ze zdumieniem i zgorszeniem dowiedziało się, że w czasie pertraktacji przywódców Unda z Rządem Polskim w r. 1935 o tzw. normalizację polsko-ukraińską, nikt z Ukraińców nie złożył oświadczenia, że wyzbywa się ukraińskich aspiracyj państwowych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

Dowiedziano się, że normalizację działacze ukraińscy uważali i uważają tylko za środek taktyczno-polityczny w zdobyciu niezawisłości państwowej.

Ziemie Małopolski Wschodniej, Wołyń, Polesie, Chełmszczyznę i Podlasie uważają za terytorium ukraińskie w chwilowej okupacji Państwa Polskiego.

Polaków traktują jako „sąsiadów", którzy na ziemiach ukraińskich rozpoczęli w ostatnich czasach wzmożoną akcję narodową, zagrażającą ukraińskiemu stanowi posiadania.

Żądają pełnej autonomii dla wszystkich ziem ukraińskich, znajdujących się w posiadaniu Rzeczypospolitej Polskiej, z osobnym sejmem, rządem i narodową armią ukraińską .

Szkoda, że do kompleksu prowokacyjnych rezolucji nie uchwalono jeszcze wyasygnowania z Polskiego Skarbu Państwa kilkudziesięciu milionów złotych zaliczki na armaty, samoloty i czołgi dla przyszłej armii ukraińskiej. Kadry oficerów kształcą się już dawno w pułkach i sztabach niemieckich. Przydałoby się — co?

Jesteśmy bardzo radzi, że członkowie kongresu zdjęli wreszcie przyłbicę i ogłosili publicznie, że cała akcja normalizacyjna była przez nich traktowana tylko jako środek taktyczno-polityczny".

„W odpowiedzi na ten kongres i prowokacyjne jego uchwały, całe społeczeństwo polskie ma tylko jedną odpowiedź: Wara od dyskusji na temat całości granic Rzeczypospolitej Polskiej. Precz z taką normalizacją, która w swym założeniu ma tylko cele taktyczno-polityczne.

Nie chcemy i nie będziemy nigdy mówili z działaczami ukraińskimi, którzy są siewcami nienawiści narodowościowej i propagatorami oderwania od Rzeczypospolitej Polskiej Jej rdzennie polskich ziem".

„Jażo szkodników będziemy ich zwalczali wszelkimi stojącymi nam do dyspozycji środkami, wierząc, że społeczeństwo ukraińskie przejrzy z czasem ich właściwy charakter, odwróci się od nich jako ludzi szkodliwych i stojących na przeszkodzie rozwoju twórczych walorów narodu ukraińskiego, że społeczeństwo ukraińskie od dołu nawiąże bezpośredni kontakt ze społeczeństwem polskim, w wyniku którego w ramach Rzeczypospolitej Polskiej znajdzie swobodne ujście swego narodowego, społecznego i gospodarczego rozwoju, z pożytkiem i chwałą dla obu Narodów".

Wojewoda Tarnopolski T. Malicki do Ukraińców. Z okazji noworocznych życzeń, Wojewoda Tarnopolski p. Tomasz Malicki zebranym przedstawicielom społeczeństwa tarnopolskiego oświadczył m. inn.:

„Pragnę tu podkreślić, że dążności Narodu Ukraińskiego w kierunku społeczno-gospodarczego i kulturalno-oświatowego rozwoju spotykać się będą ze zrozumieniem władz państwowych, tym większym, im bardziej uzewnętrzniać się będzie nastawienie działaczy ukraińskich, że praca ta prowadzona jest na ziemiach, stanowących integralną część Rzeczypospolitej Polskiej. Oczekując od Państwa opieki i sprawiedliwości traktowania, działalność Panów nie może przekraczać zasady nienaruszalności granic Państwa Polskiego i jego siły". („Głos Polski". 16.I.38).

„Rozdroża kulturalne". „Wołyń" (9.I) w artykule pod powyższym tytułem, pióra J. Ł. stwierdza przełomowość epoki współczesnej. Dawne siły motoryczne przestały działać, nowe dopiero się naradzają. W tym okresie przejściowym wynurzają się już dwa światy: Wschód i Zachód. Polska znajdująca się na styku owych wzajemnie wykluczających się prądów, może albo przyjąć którykolwiek z nich, albo wypracować podstawy własnych wartości.

Całe zagadnienie sprowadza się ku temu, by stworzyć odpowiedni ładunek dynamiczny i stworzyć dookoła siebie atmosferę atrakcyjności dla innych słabszych czy też mniej dynamicznych narodów, które przyjmą i afirmują wypracowaną doktrynę.

Reklamuje się o polskim przedmurzu bez wyjaśnienia, co to pojęcie ma oznaczać i przed kim to przedmurze ma chronić. Pojęcie wschodu jest względne. Od Horynia i Zbrucza ciągnie się nie tylko bizantyńsko - mongolska Moskwa Iwana Kality, ale i mazepiński Baturyn.

„Wschodem kulturalnie jest dla nas imperializm moskiewski we wszystkich jego odmianach z ostatnio uświadomionym sobie przez emigrację rosyjską eurazjatyzmem na czele, natomiast nie jest i nie może być uważana za wschód tego samego typu Ukraina, ani też inne kraje prometejskie (Kaukaz przede wszystkim). Co więcej, wspomniane kraje muszą wejść

jako ogniwa, do omawianego przedazjatyckiego przedmurza, muszą się znaleźć w obrębie kultury europejskiej.

Jak ta sprawa wygląda z punktu widzenia politycznego, wiemy doskonale. Rozpadnięcie się czerwonego imperium Sowietów, z powodzeniem kontynuującym „sobieratielską” i „jedinoniedielimczeską” tradycję starej Rosji — jest tu nakazem i koniecznością.

Inna rzecz — to kulturalna organizacja tych obszarów i narodów.

Wyrwanie narodów czarnomorsko - kaspijskiego basenu spod odgradzającej od Europy i jej kultury przemocy Moskwy, uratowanie tych narodów przed grożącym niebezpieczeństwem roztopienia się w niwelującym oceanie euroazjatyckim — oto idea, godna polskiego imperializmu, nie mającego w swojej wewnętrznej i najgłębszej treści nic wspólnego z imperializmem innych państw.

Jest to idea niełatwa do udźwignięcia. Wymaga bowiem nie tylko potężnego i dobrze zorganizowanego państwa, nowoczesnej armii i rozbudowy gospodarczej; wymaga również, i to przede wszystkim ,niezwykłej dynamiki i prężności kulturalnej, które pozwolą uczynić z Warszawy stolicę środkowo - wschodniej Europy.

To jest naczelna i maksymalna idea jutrzejszej Polski. Od nas zależy, aby jej realizacja rozpoczęła się już dziś.”

Rezolucje V. Kongresu UNDO

W prasie ukraińskiej ukazały się już rezolucje ostatniego kongresu UNDO. Podajemy je w streszczeniu.

Kongres stwierdza „ciężką sytuację narodu ukraińskiego na wszystkich jego ziemiach”. Szczególnie zaakcentowano ciężką sytuację narodu ukraińskiego w Sowietach.

„W Polsce UNDO uważało za właściwe przystosować do tej idei, jak również do warunków polskich rzeczywistości państwowo politycznej linię swej dotychczasowej polityki. Znalazło to również wyraz w polityce tzw. „normalizacji”. Punktami wyjściowymi tej polityki była: a) potrzeba zachowania ukraińskich zdobyczy gospodarczych i kulturalnych, osiągniętych przez naród ukraiński w długoletniej walce i twórczej pracy. Odpowiedzialność za zachowanie tych zdobyczy była pogłębiona przez świadomość ciężaru, który zachodnia gałąź narodu ukraińskiego winna nieść na swoich barkach w walce o realizację ideału ogólno - narodowego; b) możliwość przy istniejącym silnym regimie państwowym wyrównania dotychczasowych, dla obu narodów jednakowo tragicznych konfliktów, które wyczerpywały jej w nieustannej bezpłodnej walce — celem wytworzenia realnych warunków zgodnego współżycia; c) potrzeba usunięcia lub osłabienia niebezpieczeństwa bolszewickiego, skierowanego w równej mierze przeciwko narodowi ukraińskiemu, jak i polskiemu. Polityka normalizacji miała dać podstawę do wspólnego języka i wspólnych wysiłków, zmierzających do usunięcia na gruncie realnych potrzeb i warunków przeszkód, które stały na drodze do porozumienia i wyrównania konfliktów między narodem ukraińskim a polskim. Pierwszą jej logiczną konsekwencją był udział w wyborach sejmowych w r. 1935 na podstawie porozumienia ze stroną polską. Dalszą konsekwencją były wystąpienia na arenie parlamentarnej w Warszawie, które, jak w ogóle cała polityka UNDO w kraju miały złożyć dowód dobrej woli ze strony ukraińskiej dla wprowadzenia w życie idei normalizacji. Przy tym UNDO kierowało się świadomością, że jedynie zupełne i wszechstronne zaspokojenie wszystkich potrzeb życiowych narodu ukraińskiego w Polsce na zasadach sprawiedliwości i praworządności z jednej strony i respektowania politycznej racji stanu Państwa Polskiego z drugiej, może wytworzyć stan pokojowy między obu narodami i doprowadzić do warunków normalnych życia na naszych ziemiach.

Dlatego UNDO wysunęło następujące główne postulaty polityczne pod adresem strony polskiej:

1) Przyznanie ukraińskim obszarom etnograficznym w Polsce autonomii terytorialnej z własnym sejmem, rządem i własną armią terytorialną. Ten postulat opiera się przede wszystkim na bezspornym fakcie, że 6-milionowy naród ukraiński, zmaieszkujący jednolitą masą niemal czwartą część państwa Polskiego na Wschodzie, ma naturalne prawo być gospodarzem na swojej odwiecznej ziemi i mieć możność wszechstronnego rozwoju.

2) Zmiana ustawy o samorządzie terytorialnym w kierunku zabezpieczenia obywatelom bezpośredniego wpływu na skład poszczególnych instytucyj samorządowych oraz na ich działalność.

3) Zmiana ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu w duchu demokratycznym, ażeby sami wyborcy mieli bezpośredni i decydujący wpływ na dobór osób kandydatów.

4) Wstrzymanie kolonizacji przeznaczonych na parcelację ziem wielkiej własności przez sprowadzanych z zachodu kolonistów, natomiast rozparcelowanie tej ziemi między miejscową ludnością małorolną i bezrolną.

5) Założenie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie i rozbudowa szkolnictwa powszechnego i średniego wszystkich typów z ukraińskim językiem wykładowym na wszystkich terytoriach etnograficznych, odpowiednio do liczebności i potrzeb ludności ukraińskiej.

W związku z tym UNDO wysunęło postulat zaspokojenia całego szeregu aktualnych życiowych potrzeb ludności ukraińskiej, a mianowicie: unifikacji polityki narodowościowej w stosunku do całej ludności ukraińskiej, jako jednolitej organicznej całości pod względem politycznym i prawnym; zmiany ostrego regime'u administracyjnego w stosunku do obywateli narodowości ukraińskiej i ich organizacyj; zaspokojenia słusznych postulatów ludności ukr. w dziedzinie szkolnictwa; poparcia ukraińskich dążeń kulturalnych na odcinku nauki, działalności kulturalno - oświatowej i kultury fizycznej, uznania dla korzystnej pracy ukr. instytucyj gospodarczych i udzielenia im poparcia; zaprzestania sztucznego popierania moskwofilstwa, szczególnie na Łemkowszczyźnie; uregulowania spraw językowych i ukr. nomenklatury narodowej; dopuszczenia Ukraińców, odpowiednio do ich liczebności w charakterze współgospodarzy do wszystkich organów samorządu; rewizji dotychczasowych wyborów samorządowych i równego traktowania wszystkich knadydatów narodowości ukraińskiej do urzędów państwowych i sądownictwa.

Jednakże zjazd stwierdza, że ta polityka U. N. D. O. i U. R. P. — jak wykazuje doświadczenie ubiegłych 2½ lat — nie znalazła niestety należytego zrozumienia z drugiej strony. Zjazd stwierdza, że strona polska nie wykonała warunków polityki normalizacyjnej.

Konkres UNDO podkreślił następnie politykę regionalistyczną, pogłębianie tzw. kordonu sokalskiego i „przekreślanie więzi ekonomicznych” pomiędzy ukr. komórkami gospodarczymi Wołynia a centralami lwowskimi, „akcję wynarodowiania ukraińskiej szlachty zaściankowej”, „łatynizację gr.-katolików”, „polonizację rezerw rolnych” itd.

Kongres zarzucił Rządowi obojętność do apelów i wniosków posłów UNDO.

Kongres przechodzi wreszcie do wskazań ofensywnych.

„Stwierdzając przez wyżej powiedziane niewątpliwy fakt zorganizowanej ofensywy społeczeństwa polskiego na wszystkie dziedziny życia ukraińskiego, w której biorą udział gdzie niegdzie nawet czynniki wojskowe i państwowe, Zjazd poleca kierowniczym organom Partii rozwinięcie jak najszerzej zakrojonej akcji obronnej społeczeństwa ukraińskiego na takich podstawach: a) przez najściślejsze wewnętrzne zjednoczenie partyjne; b) przez dążenie do zjednoczenia międzypartyjnego; c) przez niezachwiane i konsekwentne realizowanie zasady, że cały naród ukraiński w granicach Państwa Polskiego tworzy jedną, zwartą, nierozerwalną jedność organiczną i że żadne postronne usiłowania, by nas rozbić na poszczególne grupy plemienne, nigdy nie doprowadzą do jakichkolwiek zdobyczy. Dlatego też Zjazd wzywa wszystkich Ukraińców do solidarnej pracy o usunięcie przede wszystkim tzw. kordonu sokalskiego; d) przez wciągnięcie każdego członka narodu ukraińskiego do zorganizowanej i intensywnej pracy na wszystkich odcinkach życia, w oparciu o zasadę wiary

we własne siły i pod hasłem, że interes i honor narodu stoją ponad wszystko.

Zjazd Narodowy stwierdza, że doświadczenie polityczne 2½-rocznego okresu normalizacyjnego nakazuje zaostrzenie taktyki dotychczasowej. Zjazd uważa, że zaostrzenie taktyki wzmocni odpór społeczeństwa ukraińskiego wobec nacisku zzewnątrz, ułatwi zjednoczenie jego sił, wzmocni jego wiarę w wartość jednolitej i masowej organizacji oraz zaufanie społeczeństwa ukraińskiego do organów kierowniczych Partii.

Oddzielny ustęp rezolucji Kongres poświęcił terenom b. zaboru rosyjskiego.

„Kongres stanowczo protestuje przeciwko pozbawieniu ludności ukraińskiej Wołynia, Polesia i Chełmszczyzny prawa zakładania swych stowarzyszeń narodowych, gospodarczych i kulturalno - oświatowych, które to prawo gwarantuje narodowi ukraińskiemu konstytucja i ustawy Państwa Polskiego. Kongres stwierdza, że wszystkie oświadczenia składane przez tzw. partię ukraińską W. U. O. nie są wolnym przejawem poglądów i potrzeb narodu ukraińskiego, o ile godzą się one na pozbawienie ludności gospodarczych i kulturalno-oświatowych organizacji i przez to przyczyniają się do eksterminacji i wynarodowienia ludności ukraińskiej Wołynia. Kongres stwierdza, że sztucznie wytworzony tzw. kordon sokalski nie może wytworzyć przepaści we wspólnych walkach narodu ukraińskiego. Kongres protestuje przeciwko wszelkim usiłowaniom polonizacji Kościoła prawosławnego na obszarach ukraińskich w Polsce, przeciwko dotychczasowej polityce rusyfikacyjnej hierarchii prawosławnej i żąda unormowania spraw tego Kościoła na obszarze ukraińskim Polski po myśli wiernych narodowości ukraińskiej.

Kongres wzywa C. K. i URP. do roztoczenia szczególnej opieki nad Łemkowszczyzną i do okazania jej pomocy wszelkimi środkami w walce z ofensywą na nią ze strony polskiej i moskwofilskiej".

Ze świata i z kraju

Z ŻYCIA UKRAIŃSKIEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO W WARSZAWIE.

Ukazało się w druku sprawozdanie Nr 3 z działalności Seminarium Ekonomicznego przy Ukraińskim Instytucie Naukowym w Warszawie. Ze sprawozdania tego wynika, że w ubiegłym roku Seminarium odbyło 10 zebrań. Nowością w pracach tej placówki były wykłady ukraińskich ekonomistów spoza Warszawy (prof. W. Iwanysa, prof. B. Iwanyckiego). Odbyło się też kilka wykładów publicznych. W ubiegłym akad. roku prace Seminarium poświęcone były szczególnie problemom Czarnego morza, kwestiom finansów Ukrainy oraz rolnym. Sprawozdanie zawiera wykaz poszczególnych prac, przebieg dyskusji nad referatami oraz ocenę poszczególnych tematów kierownika Seminarium, prof. W. Sadowskiego. Przewodniczącym Seminarium i nadal pozostaje prof. I. Szowhenow.

Dnia 14.I. odbyło się kolejne posiedzenie Seminarium, poświęcone pamięci niedawno zmarłego uczonego ukraińskiego prof. I. Szeremetyńskiego. Znany zoolog ukraiński, prof. I. Szeremetyński, zmarł na emigracji na Zakarpaciu. Jako współpracownik naukowy Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie ś. p. prof. I. Szeremetyński przygotowywał do druku dużą pracę, owoc swych wieloletnich studiów naukowych p. t. „Hodowla na Ukrainie". Praca obliczona na 3 tomy, nie została przez zmarłego ukończona.

Na początku posiedzenia, prof. I. Szowhenow wygłosił gorące przemówienie, poświęcone pamięci Zmarłego prof. I. Szeremetyńskiego, wspominając wspólne z nieboszczykiem lata pracy naukowej i niepodległościowej, po czym wezwał członków Seminarium do uczczenia pamięci zmarłego przez powstanie. Po czym p. I. Lipowiecki streścił niedokończoną ostatnią pracę Zmarłego.

JUBILEUSZ „BESIDY".

Dnia 8.XII r.ub. minęło 75 lat od założenia ukraińskiego klubu towarzyskiego „Besida" we Lwowie. Klub ten, założony na wzór podobnych stowarzyszeń czeskich, odegrał w narodowym życiu ukraińskim b. dzielnicy austriackiej dużą rolę. Jednoczył on na gruncie towarzyskim sfery inteligencji i mieszczaństwa ukraińskiego we Lwowie. W „Besidzie" lwowskiej wylęgały się liczne pomysły społeczne i polityczne polityków i działaczów ukraińskich.

„HOMIN KRAJU".

Pod tym tytułem ukazał się w Drohobyczu nowy dwutygodnik ukraiński, poświęcony zagadnieniom „ukraińskiego miejskiego i wiejskiego robotnika".

AKCJA EMIGRACJI NA RZECZ PRASY.

Paryski „Tryzub" (5.XII) zamieszcza apel do społeczeństwa ukraińskiego o potrzymanie prasy emigracyjnej. Chodzi o zasilenie funduszu prasowego, przede wszystkim na rozszerzenie centralnego organu politycznej emigracji ukraińskiej z Ukrainy, jakim jest „Tryzub".

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1.
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*